

Maciej Zembaty, Ballada o Imogenie

Zaraz już zacznę - zacznę już za chwilę
Straszną balladę o pewnej dziewczynie
Która, niestety, już od urodzenia
Nosila dźwięczne imię - Imogena.
Zawsze chodziła ubrana na biało
Cała na biało - nic nie wystawało
Poza tym trzeba dodać, że panienka
Fizycznie była niezłe rozwinięta
Dokładnie nie wiem - tak bez centymetra -
Miała w ramionach gdzieś półtora metra
Wzrostu pół metra, duże czarne oczy
I bardzo długi cieniutki warkoczyk
Każdy jej schodził z drogi i to szybko
Ona duszyczkę miała romantyczną
Ale duszyczki nikt w niej nie dostrzegął
Nad czym bolała nieraz Imogena.
I tak to trwało, aż wreszcie się stało
W końcu się biedne dziewczę zakochało
A ony był łajdak - starszy mężczyzna
Przy tym żonaty i w dodatku
Ignac Bardzo brutalnie obszedł się z dziewczęciem
Zaraz jak tylko spostrzegł co się święci
Nawet powiedział jej ten straszny człowiek
- Ja, Imogeno, niestety nie mogę...
Z tego wszystkiego jeszcze bardziej zbrzydła
Przeżyć nie mogła, że ją Ignac wygnał
Odtąd wyłącznie już o zemście marzy
I bardzo często patrzy w kalendarzyk
Pod koniec stycznia, po krótkiej modlitwie
Na starym pasku wyostrzyła brzytwę
Ucięła sobie sama własną głowę
Żaden by tego nie zrobił fachowiec
W pobliskim sklepie wyprosiła skrzynkę
Włożyła głowę - zrobiła przesyłkę
Na Poczcie Główną ledwo to zaniósła
Potem umarła - ale paczka doszła.
Doszła... Ze sznurkiem szarpie się Ignacy
Wreszcie otworzył, stanął tak i patrzy...
- Nie spodziewałem się, że ta dziewczyna
Będzie pamiętać o mych imieninach!